Rok III. Nowy Sącz, 15. kwietnia 1902. Nr. 8.

SĄDECZANIN

ORGAN MIASTA NOWEGO SĄCZA i OBWODU.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . 8 kor.
Półrocznie 4 „
Kwartalnie . 2 „
Pojedynczy numer 30 hal.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Mayer.

Redakcya i Administracya: w Nowym Sączu.
Prenumeratę odbiera tylko Administracya, oraz księgarnia p. J. Pisza w Nowym Sączu.

Manuskryptów nie zwraca się, ale niszczy po zużytkowaniu. Tajemnica autorstwa zastrzeżona.

Komitet dla rozbojów wyborczych.

Z obozu stańczykowskiego zabrzmiało po całym kraju hasło mobilizacyi. Organ namiestnikowski umieścił niedawno odezwę, wzywającą t. zw: „*centralny*“ komitet wyborczy na narady do Lwowa a nicią przewodnią tych obrad ma być tworzenie na prowincyi *własnych* komitetów lokalnych.

Cóż znaczy ta pobudka na alarm teraz, gdy okres wyborczy jeszcze daleko i niema *na ziemi ani niebie żadnych znaków*“ zwiastujących rozwiązanie parlamentu? Oto obóz stańczykowski czuje, że podstawy na których działalnoś swą oparł, są coraz kruchsze, że uświadomienie ludu i mieszczaństwa coraz więcej wyłomów czyni w jego szeregach i że akcya jego wyborczego komitetu, uprawiajacego przy pomocy czynników rządowych rozboje i nadużycia wyborcze, nie może w kraju „*zasłużonem*“ cieszyć się zaufaniem. Wybory jeszcze daleko, ale obraz przebytych trwa dotąd w smutnej, jeśli nie *krwawej* pamięci ludu i mieszczaństwa, pamięć ta stała się posiewem samodzielności warstw uciskanych dotąd systematycznie przez „*starszą brać*“, posiew rośnie i w sam czas wyborów może pełnym a nie smacznym dla uprzywilejowanych korupcyonistów wyborczych zajaśnieć owocem. Tego boi się obóz stańczykowski i dlatego tak wcześnie trąbi na alarm i proponuje zbrojenie się po powiatach.

Komitety powiatowe — piszą organy konserwatywne — jeżeli mają przynosić prawdziwą *korzyść dla kraju* (?!) i pouczać wyborców o ich prawach i i obowiązkach (!) powinny funkcyonować *stale* i pozyskiwać *zaufanie ludności* (?!)

Z tych krótkich słów można zrozumieć dokładnie tendencyę i cel zamierzonej reorganizacyi komitetu centralnego. Widząc usuwający się im grunt z pod nóg, pragnie powołać do życia w całym kraju filie, któreby przygotowywały teren dla jego działania, i *pozyskały zaufanie ludności* i tym sposobem dawały szanse pewnego przy wyborach zwycięstwa. Jak wyglądać będzie przyszła praca komitetów lokalnych, jaką drogą pójdzie to pozyskiwanie *zaufania ludności*, zgadnąć nie trudno. Filie niczem nie mogą się różnić od centrum, miałyby więc ten sam charakter co i sam komitet centralny, „*dla rozbojów wyborczych*“. To co obecnie działo się przejściowo, w pewnych odstępach czasu, działoby się na przyszłość stale i systematycznie, jednem słowem stworzonoby *szkołę zatruwania ducha narodu*, koszlawienia jego pojęć politycznych i obywatelskich i to pod grozą ucisku i gwałtu. Bo zapominać nie trzeba, że na usługach kliki stańczykowskiej stoi dziś wszystko, co ma jakąkolwiek potęgę w kraju, co może jakąkolwiek presyę wywrzeć na ludność.

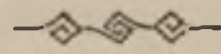
Wobec spotęgowanego poczucia świadomości obywatelskiej u ludu i mieszczaństwa, wątpić należy, czy ta nowa mobilizacya stańczykowska przyniesie mu jakąkolwiek korzyść. Już przy ostatnich wyborach, wiele miast uchyliło się z pod niepowołanej opieki komitetu centralnego, sądzimy więc, że teraz gdy widzą zbrojenie się przeciwnika, jeszcze energiczniej zespolą swe siły w odpornym kierunku.

Ale czyn trzeba odeprzeć czynem. Działalnoś postępowych stronnictw ludowych i demokratycznych mieszczańskich powinna trwać *nieprzerwanie* a zaznaznaczać się szczególniej w kierunku uświadomienia szerokich mas ludowych i mieszczańskich o przysługujących im prawach obywatelskich.

W naszych *miastach* dzieje się pod tym względem *najgorzej*. Wybory zaskakują nas nie przygotowanych, niespodziewanie i na życzenie starostwa lub stańczykowskiego komitetu oddajemy mandat poselski w ręcę jakiegoś przybysza, którego nigdy nie widzieliśmy i którego nazwiska niejednokrotnie napisać nawet nie umiemy. Nowy Sącz może dostarczyć w tej mierze kilka jaskrawych przykładów. I jakże dziwić się potem,

że w parlamencie nie mamy prawdziwego rzecznika naszych interesów, jakżeż nawet żądać można od obcego a często wprost *nieżyczliwego* nam człowieka, by odczuł nasze potrzeby, zrozumiał krzywdy i ujął się za nimi?

Przed kilku miesiącami *stronnictwo ludowe* wydało apel do mieszczaństwa, by na podstawach jego programu organizowało się *politycznie*. Usłuchanie tego apelu i w ślad za niem stworzenie *silnej organizacyi stanowej*, oto *najskuteczniejsza odpowiedź* na ostatni manewr komitetu *„dla rozbojów wyborczych!“*



Z Uniwerstetu ludowego im. Adama Mickiewicza.

Smutno pisać o instytucyi mającej kształcenie się i postęp na celu, jeżeli instytucya ta znajduje się w mieście, które systematycznie cofa się w tył i wszelkiemi siłami broni się przed falą wiedzy i światła. A w takich warunkach znajduje się Oddział uniwersytetu lud. w Nowym Sączu. Od czasu jego założenia, sporo wysiłków, pracy i trudu włożono w młodą instytucyę a przecież znajdujemy się ciągle u początku i każdy krok w przyszłość ogromnym nakładem pracy, poświęceniem niemal zdobywać się musi. Byli ludzie, garnący się pod sztandar szczytnych celów Uniwersytetu ludowego z ogromnym zapałem a przecież z czasem opuścili ręce, zabrakło im hartu, wytrwania i mocy, widząc, że cały ich trud idzie na marne, że chińskiego muru przesądów i duchowego lenistwa, panującego wszechwładnie w naszem mieście, nic skruszyć nie potrafi. I dziwić się zaiste potrzeba, że miejscowy Oddział Uniwersytetu ludowego wśród tak ciężkich warunków przetrwał do dzisiaj i że dźwignąć się pragnie i rozszerzyć. Stwierdza to sama żywotność celów, którym każdy miłujący szczerze postęp i wiedzę służyć powinien — a miasto nasze w szczególności, choćby dla zatarcia wstydu w obec innych miast galicyjskich, w których uniwersytet ludowy rozwija się pomyślnie jak żywy pomnik wieszcza, pragnącego by „księgi jego zbłądziły pod strzechy“.

W niedzielę d. 16. z. m. odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków miejscowego Oddziału w sali czytelni mieszczańskiej. Po odczytaniu protokołu z poprzedniego zgromadzenia przez sekretarza *Dra Silbermanna*, zdał sprawę z całorocznych czynności Zarządu prezes *Dr. Chodacki*. Mowca wskazał wszystkie trudności, z którymi nowo założony Oddział walczyć musiał a winę niepomyślnego rozwoju sprowadził do dwóch zasadniczych przyczyn: braku sali na wykłady i apatyi członków. By usunąć pierwszą przeszkodę, Wydział odnosił się kilkakrotnie z prośbą do „Sokoła“, ale na stawiane warunki zgodzić się nie mógł. Wydział „Sokoła“ żądał bowiem za jednorazowe użycie sali na wykład (w dzień bez światła) *20 koron*, podczas gdy dochód z wykładu wynosi przeciętnie 2 do 6 koron, a Oddział żadnych innych nie posiada funduszów. Musiano więc poprzestać na sali „Czytelni mieszczańskiej“ choć i tu nie wracają się koszta (wynoszące za jedno·

ECHA.

XVII.

Jeden z moich znajomych w Krakowie, któremu posłałem kartkę z widokiem *„Białego klasztoru“* w N. Sączu, pytał mi się przy sposobności, czemu ten klasztor nazywa się *„biały“?* Zarumieniłem się po uszy ze wstydu, bo lubo jestem nowosądeckim obywatelem od lat pięciu ,pamiętam nawet bujną trawę, która zarastała to miejsce, gdzie dziś stoi ów klasztor, zwiedzałem go w czasie budowy i później za *„specyalnem pozwoleniem“*, to jednak nigdy nie przyszło mi na myśl zapytać, czemu nazywa się *„białym“*, nie mam nawet pewności *czy istotnie tak się nazywa* i czy tego rodzaju nomenklatura nie była tylko wybrykiem fantazyi drukarza, układającego podpis na kartce z widokiem. Odpowiedziałem więc po namyśle interpelantowi, że nazwa *„biały“* pochodzi od murów, które są *„białem“* wapnem pomalowane i od białości śniegu, który zimą leży na dachu klasztoru, a wreszcie, że to jest klasztor i szkoła *żeńska*, czyli że w nim mieszkają *„białogłowy“* — na miejscu jednak zacząłem śledzić za bliższemi przyczynami tej nazwy. I oto dzięki moim zabiegom, powychodziły na jaw różne inne białości i to w tak mnogiej liczbie, że nazwę klasztoru czynią całkiem uzasadnioną. Najpierw tedy zakonnice, mieszkające w klasztorze sa reguły *„Niepokalanki“*, coś na wzór starożytnych Westalek, a choć p. Niemojewski nazwałby regułę tę *„legendą“*, ja dla przypodobania sie posłowi Potoczkowi, przyjmuję ją za dogmat, który w poczet nieomylnych zaliczonym zostanie na najbliższym kongresie stronnictwa chrześcijańsko-ludowego i sejmowego klubu chłopskiego. W ślad za tą niepokalaną białością reguły idzie i strój mieszkanek białego klasztoru, chodzą bowiem podobno ubrane jak owa z *„Czatów“* *„w bieliźnie niewiasta“*, tylko niewiadomo, czy w takiem samem jak ona towarzystwie. Trzecim wreszcie argumentem uzasadniającym białość klasztoru jest notoryczny fakt, że wszystkie korespondencye klasztorne sporządzane bywają na *„białym“* papierze, obecnie jeszcze Zarząd pracuje nad wynalezieniem białego atramentu i zabarwienia na biało dymu, wychodzącego z komina.

Ale jest jeszcze jeden ważny powód, który przechylił szalę wyboru nazwy klasztoru w stronę koloru białego, choćby nic w nim białem nie było — a jest to konieczna potrzeba manifestacyi zewnętrznej dla odróżnienia się od *innego klasztoru*, który rozciąga się *vis a vis* na ogromnej przestrzeni.

Wzdłuż drogi wiodącej do dworca kolejowego ciągną się szeregi *czerwonawych* domków a między nimi kościół i szkoła takiego samego koloru. Ktoś dowcipny nazwał tę całą część miasta *„czerwonym klasztorem“*, bo jakimś dziwnym trafem wszyscy jej mieszkańcy jednej są reguły życia, pospolicie zwanej *„czerwoną“*, przy rozmaitych uroczystościach śpiewają

razowe użycie 6 K.) a dla szczupłości, złego położenia i innych specyalnie *„sądeckich“* stosunków, bardzo mało słuchaczy przychodzi. Z powodu niesłychanej apatyi publiczności, po 5. wiosennych wykładach, musiano zaniechać ich na lato, *choć prelegenci się zgłaszali* a wznowiono dopiero w jesieni. I teraz jednak obojętność publiczności pozostała ta sama *) na wykłady przychodziło coraz mniej osób (ostatni prof. Rafałowskiego zgromadził zaledwie *kilku* słuchaczy) ogółem odbyło się więc 11. wykładów (5 na wiosnę i 6 w jesieni). Wydział brał pod rozwagę i założenie bezpłatnej czytelni i urządzenie pogadanek na podstawie odczytywanych dzieł literackich, ale w tak ciężkich warunkach zamiarów tych urzeczywistnić nie było można, będzie to zatem zadaniem nowego Wydziału. Mowca prosi o przyjęcie sprawozdania do wiadomości.

Z kolei zabrał głos p. *Malisz* i biorąc za podstawę hasło: „Wiedza to potęga“ streścił cele uniwersytetu ludowego, wskazał na jego niezwykły rozwój w Belgii, Danii i innych państwach i zwróciwszy się w szczególności do robotników, w gorących słowach wezwał ich do garnięcia się pod sztandar wiedzy i samokształcenia.

Skarbnik *Dr. Amaisen* zdaje sprawę ze stanu kasy, poczem na wniosek p. J. *Smolika* jako członka komisyi rewizyjnej udzielono Wydziałowi absolutoryum zaś na wniosek p. *Malisza* podziękowano tak prezesowi jak i całemu Wydziałowi za dotychczasową czynność przez powstanie.

Nastąpił wybór prezesa. Przez aklamacyę wybrany został *Dr. Sichrawa*. Powitany oklaskami obejmuje przewodnictwo a dziękując za położone w nim zaufanie, przyrzeka zająć się gorliwie sprawami Towarzystwa przy pomocy członków Wydziału, których o poparcie swych usiłowań prosi.

Wniosek p. Smolika, by wybrać do Wydziału tylko 5. członków nie utrzymał się, wybrano zatem *jak dotychczas członków 10.* Wybrani zostali przez aklamacyę pp. *Dr. Silbermann*, *Dr. Lehman*, *Dr. Ameisen*, *Dr. Więcław*, *Zygmunt Mayer*, *Mędlarski*, *Jeż Jan*, *Wirzich*, *Zajączkowski Jan*, *Zabża*, jako zastępcy pp. *Stec Helena*, *Malisz Jan*, *Bielat*, *Sim*, zaś do komisyi kontrolującej pp. *Hojnicki*, *Bezbir*, *Geissler*.

Po wyborach, poruszono w formie wniosków wiele ważnych spraw dotyczących rozwoju Towarzystwa i takowe po obszernej dyskusyi przekazano nowemu Wydziałowi do wzięcia pod obrady i możliwego wykonania.

Dnia 19. z. m. odbyło się pierwsze posiedzenie nowego Wydziału na którem ukonstytuował się Zarząd Oddziałowy. Zastępcą prezesa wybrany został *Dr. Więcław*, sekretarzem p. *Mayer*, skarbnikiem *Dr. Silbermann*. Dalsze obrady toczyły się około sposobu zbierania składek i wystarania się o salę na wykłady. W tym celu upoważniono Wydział do wniesienia po

*) Wymownym dowodem tej obojętności jest choćby ten fakt, że na wykład *Dra Schützera*, który cieszy się ogromną w kraju popularnością i którego wykłady w Krakowie, Tarnowie i innych miastach zgromadzały największą ilość słuchaczy, *bo z górą 800*, u nas przybyło *zaledwie 60 osób!* (P. R.)

„Czerwony sztandar“ a bardzo wielu z nich w codziennem nawet zajęciu, dużo ma do czynienia *z czerwonemi* latarniami i *czerwonemi* chorągiewkami. *Czerwony* klasztor wznosił się już dawno, wówczas jeszcze, gdy na miejscu białego trawa rosła i osty, ma swoją tradycyę i wspomnienia, — trzeba więc było przeciwstawić im jakiś program nowy — i oto vis a vis stanął klasztor *biały!*

Myliłby się grubo ktoby sądził, że na tych dwóch klasztorach kończy się w Nowym Sączu harmonia programów i barw, bo jest ich więcej jeszcze. Z wieży czerwonego klasztoru patrząc ku południowemu wschodowi widzi się klasztor inny, od ubrania zamieszkujących go mnichów zwany *„czarnym“*. Złośliwi ludzie mówią, że nazwa *czarny* pochodzi mniej od stroju a więcej od programu działania jego mieszkańców; *„czarne“* ich plany odkrywał Sue i Hugo, ale złośliwym ludziom nie zawsze wierzyć można. *„Czarny* klasztor“ to jeden z najstarszych nie tylko w naszem mieście, ale w świecie; miał chwile ogromnego rozwoju, miał i czas gdy głoszono przeciwko niemu krucyatę, ale on szedł *w cieniu*, więc wytrwał. Słodziutki i pokorny był zarazem tyranem i despotą a wszędzie, w życie poszczególnych jednostek i społeczeństw, w pasmo dziejów narodów i stanów wplatał nić *czarną*. *Czarny* klasztor żyje *z czerwonym* w ustawicznej wojnie, walczy broszurami, mowami, procesami — a winna temu wyłącznie *niezgodność kolorów*, bo gdzież większy znaleść kontrast, jak czarne z czerwonem!

Już to daleko lepiej godzi się *czarny* klasztor z klasztorem *„złotym“*, bo trzeba wiedzieć, że w naszem mieście jest jeszcze i *„złoty klasztor“*. Ciągnie się on naprzeciw czarnego nieprzerwanem pasmem od rynku do mostu nad Dunajcem a opasany jest drutem bez telegrafu. Klasztor to czujny i ruchliwy, od świtu do zmroku wre w nim i kipi, bo jego mieszkańcy są reguły handlowej i *„geszeftowej“* a cel swej działalności opierają na pieniądzach i złocie, stąd też nazwa klasztoru: *„złoty“*. *Złoty klasztor* niby niema żadnych praw, ale zrobi wszystko, co zechce. Niby ustępuje każdemu, a sam niepomiernie się rozszerza i kto wie, czy wnet całego miasta nie weźmie w posiadanie. Stary to klasztor i ma za sobą długą historyę ciężkich przejść, które nauczyły go, że *„łatwiej podleźć niż przeskoczyć“*, więc podłazi i bliższy jest celu, niż wszystkie inne klasztory na ziemi. Pozornie godzi się z wszystkimi, najlepiej z klasztorem *czarnym*, w połączeniu z którym daje barwę lojalną, czyli *austryacką* i dlatego ma poparcie *„u góry“*.

Jest jeszcze jeden klasztor na gruntach p. Aleksandra, ale że obecnie dom własny dopiero dlań się buduje, więc na razie mieści się w Sądzie, częścią u p. Oleksego i częścią w „Imperialu“ i dlatego niema jeszcze *zdeklarowanego koloru*. Napiszę o nim wówczas, gdy będzie miał *dom i barwę*.

W Nowym Sączu 9. kwietnia 1902. *ER.*

nownej prośby do „Sokoła“. Niezależnie od wykładów, które rozpoczną się dopiero po Świętach, postanowiono odbywać co tydzień zebrania, celem odczytywania najnowszych utworów literackich i urządzania pogadanek naukowych, a w stósownym czasie przedstawienia amatorskie i koncerta ludowe.

Oby nowy Wydział potrafił w nasz Oddział Uniwersytetu ludowego wlać nowe życie a przedewszystkiem przełamał grube lody apatyi naszej publiczności, która dotychczas tamowała jego rozwój.



Stosunki w miastach.

Bardzo znamienne zjawisko daje się spostrzegać w budżetowych sprawach naszych miast i miasteczek, w których kontrola wszelkich możliwych rubryk dochodów jest możliwa.

Oto wykazują one rażący i ciągle wzmagający się ubytek w dziale dochodów z podatków konsumcyjnych, czyli t. zw. akcyzy.

Objaw ten tem bardziej zastanawiać musi, że równocześnie miasta wykazują silny przybytek ludności, że zatem zmniejszanie się dochodu z akcyzy, jest nierównie większe, aniżeli cyfrowo w zestawieniach wykazano.

Czegóż dowodem fakt wspomniany?

Rzecz bardzo prosta: dowodzi on stałego ubożenia ludności miejskiej. Idąc we wnioskowaniach dalej, dotrzemy do przekonania, że rzecz da się zamknąć w jeszcze ciaśniejsze granice, da się niejako zlokalizować.

Niepodobna bowiem w żaden sposób wyobrazić sobie, by we wszystkich warstwach postępowało to zubożenie równomiernie. Warstwy też wyższe, zamożne, redukują na ogół zaspokajania swych wyrafinowanych potrzeb, gdyż rubryka ta najmniej jeszcze stanowi o ich rozchodzie.

Ta sama pociecha odnosi się do klas najuboższych. U nich zaspokajanie potrzeb zostaje stale na stopniu takiego minimum, że dalsza redukcya jest już poprostu niemożliwą.

Tak więc ani szczyty społeczne, ani najniższe szczeble ogółu nie mogą być tu brane w rachubę. Nie one wywołują ów dziwny i zatrważający objaw, który stanowi przedmiot naszych rozpatrywań.

Rozstrzygającym w tej mierze czynnikiem może być tedy tylko warstwa pośrednia, której ani do zamożnych, ani do najbardziej upośledzonych finansowo niepodobna zaliczyć.

Tu istotnie mogą zachodzić znaczne różnice w zaspokajaniu potrzeb stosownie do stopnia zamożności. Człowiek inteligentny w wymaganiach swoich może posuwać się bardzo daleko, jeżli pozwalają mu na to fundusze, z drugiej jednak strony musi się bardzo ograniczyć, jeśli zmusza go niedostateczny zasób środków. Tem samem, kto zajmował n. p. cztery pokoje, widząc że nie schodzą mu się końce, potrafi się i w trzech, a a nawet i w dwóch pokojach pomieścić, pod presyą konieczności finansowej wyrzeknie on się szklanki piwa po obiedzie, poprzestanie na mniejszej porcyi mięsa, żywić się będzie nawet tańszym chlebem. Może to wszystko wpłynąć niekorzystnie na rozwój jego fizyczny, może ujemnie odbić się na zdrowiu, skoro jednak nie można w inny sposób obstać, wszystkie względy muszą pójść na bok, a jedynym regulatorem pozostaje tylko kwestya możliwości, lub niemożliwości.

Oczywiście, że ponieważ dobrobyt nigdy u nas nie był do tego stopnia rozwinięty, aby aż przeradzał się w zbytek; ponieważ nawet w czasach najlepszych ogół stanu średniego w zaspokajaniu potrzeb nie sięgnął po za granice możliwości, rzecz jasna, że obniżenie tego dyapazonu nie mogło dokonać się bezkarnie, nie może pozostać bez ujemnych innych skutków. Trzebaby zajrzeć w wykazy sanitarne, a wówczas niezawodnie wyjdzie na jaw, że obniżanie się dochodu z podatków konsumcyjnych idzie ręka w rękę z ubytkiem zdrowia, ze wzrostem chorób i śmiertelności.

Objaw to więc naprawdę godny zastanowienia.

Ponieważ sytuacya stanu urzędniczego i klasy t. zw. wolnych zawodów nie uległa w ostatnich czasach żadnej niekorzystnej ewolucyi, owszem doznała nawet pewnego polepszenia — przeto jest jasnem, że przyczyna upadku możności zaspokojenia potrzeb w należytej mierze leży w czem innem, aniżeli w braku gospodarności tego stanu.

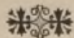
W istocie też trzeba mieć wzrok bardzo krótki, aby jej nie dostrzedz.

Wadliwa gospodarka naszych miast, a nawet miasteczek narzuca się sama w oczy. Panuje w niej dzisiaj jeden tylko system: zaciąganie coraz większych długów na inwestycye, co prawda, niepotrzebne, ale częściej jeszcze takie, bez których obejść się można śmiało. Wszak i tutaj potrzeba jest pojęciem bardzo elastycznem, a istotną potrzebę stanowi tylko to, co ma wszelkie znaczne nie rzeczy nieodzownej. O tem jednak zarządy miejskie zapominają, decyduje o wydatkowaniu partya, która chwilowo stoi u steru i która indywidualny sąd wydaje, najczęściej nie patrząc w przyszłość.

Skutkiem tego wyrastają niepowetowane ciężary, a ponosić je muszą mieszkańcy miast. Najdotkliwej zaś obarczają one stan urzędniczy i ludzi wolnych zawodów, którzy w obec tego, aby podołać trudnemu zadaniu, muszą ze swą krzywdą i nieraz niebezpieczną szkodą dla swej egzystencyi ograniczać się w swych potrzebach.

Niechże urzędy miejskie wezmą tę rzecz pod rozwagę. Niechże, jeżeli czas jeszcze pomyślą o sanacyi

stosunków, które grożą bankructwem miastom, a ruiną materyalną ich mieszkańcom. Dalsze kontynuowanie dzisiejszego systemu doprowadzić musi z czasem, — a nawet w niezbyt odległej przyszłości — do katastrofy. Czyż dopiero ona ma otworzyć oczy naszym krótkowidzom?



POLICYA TARGOWA.

(List z miasta).

Szanowna Redakcyo! Poruszacie ważne sprawy miejskie i bardzo Wam to chwali się, lecz i o drobniejszych wspomnieć trzeba koniecznie. Wprawdzie jak słyszę, niekontenci są *„panowie“* z Magistratu, że ich ruszacie do roboty, ale trudno, inaczej być nie może, skoro przyrzekliście stanąć w obronie krzywdzonych.

Dzisiaj pragnę napisać coś o policyi targowej, boć to jedna z najżywotniejszych potrzeb naszych miast galicyjskich, a więc i Nowego Sącza. Wprawdzie dotąd nie uczą na Uniwersytach *prawa gminnego*, więc nie dziw, że go nie zna i dr. Barbacki, gdyż inaczej ciężki grzech popełniałby każdy, co ośmieliłby się podejrzywać *„głowę miasta“* wprost o... stracenie głowy.

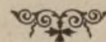
Tymczasem tak jest, że jej już nie posiada, czego dowód, iż lekceważy sobie ustawę z dnia 16. stycznia 1897. oraz instrukcyę targową, które określają wyraźnie, że chleb i bułki mają być dobrze wypieczone; że zboże i mąka mają być zdrowe; że mleko nie ma być wodą rozcieńczone a masło zaprawiane; że nieżywych ryb i raków sprzedawać nie wolno; że mięso ma być świeże i ze zdrowych bydląt i t. p.

Że tak być powinno wie nawet młoda gosposia — ale że tak nie jest — wiemy wszyscy i widzimy, że w tym kierunku dozór policyi jest niżej wszelkiej krytyki. Dawnymi czasy, kiedy inspektor policyi nie był jak obecnie *referentem*, widzieliśmy go przez cały dzień w mieście, to w jatce, to na targu, to kontrolującego towar lub wagi, to dozorującego policyę. Dziś zaś, pożal się Boże... sami referenci w biurach policyi.

Nie lepiej dzieje się z weterynarzem i lekarzem miejskim. Pierwszego nikt dotąd jeszcze na targu ani w jatce nie widział, — nie składa też weterynarz jak to czynić musi w innych miastach za granicą — sprawozdań ze swego urzędowania. Lekarzy miejskich mamy podobno aż dwóch, lecz który ma jakie obowiązki i do którego udać się w razie potrzeby — cicho sza!

Może Wam kto zarzuci, że do należytego spełniania przepisów policyi targowej, potrzeba znacznych wydatków i osobnego urzędnika — więc i na to zaraz odpowiem, że przy *dzisiejszych siłach urzędniczych*, byle je rozumnie rozdzielono, bardzo dużo zrobić można, tembardziej, że targ odbywa się od rana do 11-tej godziny, ale niestety, wypowiedzieć tu muszę gorzką prawdą, że jeżeli p. burmistrz poświęca swe siły za mizernych 3.600 Koron, — bo „podpisuje kawałki“ i daje andyenyec od $11^1/_2$ do 1, toć nieludzką byłoby rzeczą, aby panowie urzędnicy *pracowali* rzetelniej, gdyż wystarczy, że „siedzieć“ muszą w Magistracie po kilka godzin.

Jeżeli ma być jaki porządek w gospodarce miejskiej, to zacząć należy od głowy t. j. od samego burmistrza, niechaj on nie świadczy żadnej „łaski“ gminie, przyjściem na 2. godzin do kancelaryi — ale za płacę jak na dzisiejsze ciężkie czasy wcale dobrą, — pracuje nie tylko w biórze prezydyalnem, jeno zagląda co się dzieje tu i ówdzie po mieście, a wówczas mnóstwo piekących potrzeb wpadnie mu w oczy, którym zaradzić zdoła bez kosztów — a tak jak mamy teraz, przypomina mi się historyczna owczarnia . . . bez pasterza!



STOSUNEK PRAWNY
między właścicielem domu a lokatorem.

Austryacka ustawa cywilna, która pochodzi z przeszłego stulecia, a początkiem swym sięga nawet 18. wieku, traktuje bardzo pobieżnie uregulowanie stosunków miejskich — w porównaniu ze stosunkami wiejskimi. W owym czasie była bowiem Austrya państwem rolniczem, któremu też więcej zależało na uregulowaniu stosunków prawnych między wydzierżawiającym i dzierżawcą, niż między wynajmującym, a najemcą.

Dziś natomiast więcej mamy najmów niż dzierżaw; to też utarły się zwłaszcza po większych miastach co do najmów, *zwyczaje*, które nietylko uzupełniają luki w ustawie cywilnej istniejące, ale niejednokrotnie z tą ustawą są w sprzeczności. Np. według §. 1100 u. c. czynsz najmu płatny jest z dołu, podczas gdy w praktyce, uznanej nawet przez sądy, *czynsz ma być płacony z góry*.

Dla łatwiejszego zoryentowania się naszych Czytelników oraz dla uniknięcia wielu kłopotów i przykrości, przejdziemy z osobna pojedyncze punkta prawnego stosunku między właścicielem domu a lokatorem, ze względu na kontrakt najmu.

Kontrakt najmu w ogólności.

Umowa, na mocy której ktoś otrzymuje używanie rzeczy nieruchomej na pewien czas i za oznaczoną cenę, zowie się umową dzierżawną.

Umowa, czyli *kontrakt najmu* jest zawarty, skoro właściciel domu, lub jego administrator, oświadczy najemcy, że oznaczony przedmtot i na oznaczony czas daje mu w najem, a najemca oświadczy, że przedmiot ten pod umówionymi warunkami w najem bierze.

Wygotowanie kontraktu najmu na piśmie nie jest do jego ważności potrzebne, *jednak jest wskazanem*, aby właściciele domów we własnym interesie zawierali pisemne umowy najmu*).

Zadatek.

Skoro najemca najął mieszkanie i dał zadatek, wtedy umowa jest zawartą i nie może być następnie wskutek odstąpienia od niej jednej strony unieważnioną. Najemca, który zawarł umowę i dał zadatek, *nie może już żądać jego zwrotu, tak samo nie jest obowiązanym* od właściciela, od którego mieszkanie wynajął i dał zadatek, przyjąć zwrotu danego zadatku.

Zapatrywanie tedy, które niestety weszło u nas prawie w zwyczaj, że lokator może w przeciągu 24. godzin od zawarcia umowy najmu, żądać zwrotu zadatku, lub że właściciel może w przeciągu tego czasu otrzymany zadatek najemcy zwrócić i umowę zerwać, jest zupełnie *nieuzasadnione* i przez sądy nieuznane.

Zapatrywanie to ma swój powód w tem, że według ustawy cywilnej przyrzeczenie dane na piśmie, lub przez posłańca, musi być w przeciągu 24 godzin przyjęte, jeśli umowa ma przyjść do skutku. Jeżeli np. ktoś ogląda mieszkanie i oświadcza gotowość jego wynajęcia osobie nie uprawnionej do wynajmowania np. dozorcy do tego nieupoważnionemu, lub służącemu gospodarza i składa zadatek, w takim razie związany jest tem oświadczeniem co do wynajęcia mieszkania przez 24 godzin. Właściciel (gospodarz) musi jednak w przeciągu 24 godzin dać stronie odpowiedź, że jej to mieszkanie wynajmuje i dopiero wtedy został kontrakt najmu zawarty. Jeżeli gospodarz zaniecha tego uczynić, to i najemca jest również zwolniony ze swego słowa i może żądać zwrotu zadatku.

Jeżeli jednak kontrakt najmu zawarty został z samym właścicielem (gospodarzem), lub z jego administratorem, albo z dozorcą do tego upoważnionym, w takim razie żądanie zwrotu zadatku *jest wykluczonem*, chyba, że tak się umówiono. (C. d. n.)

KRONIKA.

Redakcya „Sądeczanina" przeniesioną została do domu pod l. 635. przy ul. Matejki (obok willi p. Gutowskiego) wejście z podwórza.

Mianowania. P. Władysław Dorau adjunkt podatkowy w Nowym Sączu mianowany został oficyałem.

P. Jan Pietrzycki z Tarnowa mianowany zastępcą naucz. przy gimnazyum w N. Sączu.

Dr. Barbacki — a św. Józef. Donoszą nam, że burmistrz Dr. Barbacki zabronił w dzień św. Józefa grać muzykom po domach prywatnych, jak dotąd bywało w zwyczaju, pod grozą aresztowania. Nie wiemy dotąd, w czem zawinił św. Józef, że się p. burmistrz tak srogo nań zagniewał i nawet muzyką uczcić nie pozwolił. Chyba chodzi mu o to, że mu nie Józef na imię. Ależ w takim razie tę samą urazę czuć może do niego św. Józef, że się nie nazywa Barbacki!

Od Redakcyi. Jesteśmy proszeni o zaznaczenie, że notatka w Nrze 7. „*Sądeczanina*", dotycząca wynagrodzenia za użycie sali Sokoła na wieczorek Mickiewiczowski tut. młodzieży gimnazyalnej **nie pochodzi** *od Komitetu, urządzającego tenże wieczorek.*

W Czytelni mieszczańskiej odbyło się wspólne święcone d. 7. b. m. w nader podniosłym nastroju. Zagaił je gorącem przemówieniem wiceprezes czytelni p. Kumor, poczem różne okolicznościowe podnoszono toasty i wzajemne składano sobie życzenia. Pogadanka a potem ożywiona zabawa przy dźwiękach „*Harmonii*" pod kierownictwem kapelmistrza p. Walenty przeciągła się aż do rana. Tańce umiejętnie prowadził p. Fetter.

Na drugi dzień 8. b. m. odbyło się w tejże Czytelni na dochód budowy własnego domu przedstawienie amatorskie. Odegrano dwie komedyjki („Słomiany wdowiec" i „We czworo") a amatorzy znakomicie wywiązali się z swych ról. Szczególniej zasłużone zbierali oklaski pna Czubówna, pp. Biernacik, Krogulski, Grzywiński i Bogdanowski.

„Sokół" w Starym Sączu urządził d. 8. b. m. przedstawienie amatorskie na dochód budowy własnego domu. Odegrano 2 jednoaktówki („Monogram" i „Słowiczek") a gra amatorów zyskała ogólne uznanie i poklask.

Komitet budowy kaplicy szkolnej w Nowym Sączu nadsyła nam sprawozdanie kasowe za czas od r. 1899 do końca 1901 r., z którego wyjmujemy następujące cyfry:

Dochody z procentami i obligacyą Tow. kredyt. ziemsk. wynosiły 10.925·95 K., rozchody zaś 851 K., w ciągu r. 1901 wpłynęło 2.030·82 K., wydatki wynosiły 611·83 K., stan tedy funduszów na budowę kaplicy z końcem 1901 r. przedstawia kwotę 12.956·77 Kor. W r. 1901 zasiliły fundusz budowy instytucye i osoby następującemi kwotami: Rada miasta N. Sącza 300 K., Kasa zaliczkowa N. Sącza 200 K., Cech wielki 100 K., Cech rzeźniczy 50 K., p. Jakubowski aptekarz przy poświęceniu domu 25 K. Resztę dochodu zebrano z prywatnych składek, z list powszechnych, z rozsprzedaży kart z widokiem projektowanej kaplicy i z wieczorków Mickiewiczowskich, urządzanych przez tut. młodzież gimnazyalną.

Zabiegi i starania komitetu osiągły ten rezultat, że od miasta N. Sącza uzyskano plac pod budowę projektowanej kaplicy; zebrane jednak dotąd fundusze stanowią dopiero drobną część potrzebnej na ten cel sumy, według kosztorysu wynosi ona bowiem 60.000 Koron. To też komitet dziękując dotychczasowym Dobrodziejom za poparcie „*zbożnego dzieła*", prosi ich zarazem o dalszą pamięć o usiłowaniach, mających dobro miejscowej młodzieży na celu.

Datki przesyłane pocztą odbiera skarbnik komitetu p. Ludwik Małecki, em. prof. gimn. w Nowym Sączu.

Teatr miłośników sceny ze Lwowa odegrał d. 7. b. m. w naszem mieście głośną sztukę G. Zapolskiej Janowskiej p. t. „*Mężczyzna*". Amatorzy wywiązali się znakomicie z swych ról, to też licznie zebrana publi-

*) Drukowane kontrakty posiada dla pp. właścicieli nasze Towarzystwo właśc. realn. (P. R.)

cześć nagradzała ich rzęsistymi oklaskami. Autorce obecnej na przedstawieniu wręczono po 2 akcie wspaniały wieniec.

Wstrzymujemy się na razie od krytyki samej sztuki, albowiem dyskusya nad nią będzie tematem najbliższej *pogadanki* literackiej urządzić się mającej staraniem Oddziału miejsc. Uniw. ludowego.

Wychodzi szydło z worka! Powoli dowiadujemy się dlaczego żaden z pp. radnych nie zainterpelował p. burmistrza w sprawie budowy koszar ani też nie sprzeciwił się wnioskowi o nadużycia propinacyjne. No i rzecz jasna jak słońce: bo wkrótce będą wybory do tut. Kasy Oszczędności, a wielu z ojców naszych do tej instytucyi wejść pragnie, rozumie się... *w interesie dobra miasta!!*

Fabryka tyfusu otwartą zostanie w N. Sączu *nieodwołalnie* w ciągu wiosny lub lata b. r. w realności radnego p. L. mającej w sąsiedztwie znowu pp. radnych. W podwórcu owej fabryki silniejsze czuć wonie, aniżeli w miejscu ustępowem lub na Grodzkiem w czasie pokrapiania gruntów sokami kloacznymi.

Uprzejmie proszą interesowani p. Naczelnika poczty w N. Sączu o dopilnowanie, aby wymiana skrzynek listowych odbywała się w przepisany sposób i w oznaczonym czasie, a nie jak obecnie trafia się, że wyjmują listy, *zostawiając te same* skrzynki, przezco ginąć mogą złożone tam korespondencye.

Sporo nieprzyjemności jak nam donoszą znosić muszą nasi obywatele od żołnierzy, którzy *gromadami* snują się przez cały wieczór po głównych chodnikach miasta. Na Grodzkiem i w innych szynkowniach odbywają się bójki dosyć częste, dlatego skutkiem pomnożonej załogi wojska zdałoby się urządzenie odwachu w ratuszu. Ściągnięcie wojska przyczyniło się również do podrożenia wielu niezbędnych artykułów, jak drzewa i nabiału, bo bogatsi płacą ile kto zechce, biedniejszy odejść musi z kwitkiem.

Słuszne żądanie. Dyrekcya Chrześciańskiej Spółki handlowej w Nowym Sączu nadesłała nam do umieszczenia notatkę tej treści: „Dla uniknięcia dalszych kosztów administracyjnych oraz ze względu na korzyść samychże pp. Członków prosimy wszystkich ludzi dobrej woli o życzliwą pomoc w rychłej rozsprzedaży towarów w naszym sklepie, które nabyć można *poniżej cen fabrycznych*, zaś przy większem zakupnie na umówiony kredyt.

Zlitujcie się nad mieszkańcami przy ulicy Jagiellońskiej, wołają oni do naszego Magistratu o wydanie zarządzenia, aby zakazano przejeżdżania z ciężarami tąż pryncypalną ulicą — oraz proszą, aby Magistrat poczynił starania o częściowe wykostkowanie onejże, gdyż szutrowanie stanowczo nie nadaje się na wiek XX.

Krynica miastem. Projekt ustawy, zaliczającej miejscowość klimatyczną Krynicę do rzędu miast, podległych ustawie z r. 1896 przyjdzie pod obrady Sejmu na najbliższej kadencyi.

Napad, Z Łącka piszą nam: Dnia 3. b. m. jadących na jarmark do Łącka kupców z Nowego Sącza napadli na drodze popisowi, powracający z N. Sącza i pobili tak strasznie, że kilku z nich prawie już dogorywa. Na telegraficzną prośbę do Starostwa wysłano żandarmów ze Starego Sącza, celem wyśledzenia napastników.

Panama w Piwnicznej grasuje w Kasie miejskiej na dość pokaźną sumę, bo sięgającą *kilku tysięcy.* Był wprawdzie na komisyi jakiś komisarz *z „polskiego becyrku“* — ale znalazł podobno wszystko w wzorowym porządku. Wydziale krajowy! ulituj się — i ześlij do Piwnicznej gorszego lustratora, a może znajdzie on coś innego.

Z Mszany dolnej donoszą nam: Po trzechletniej walce i kilkurazowem wnoszeniu protestów przeciw wyborom do Rady gminnej, ukonstytuowała się Rada, wybierając naczelnikiem gminy gospodarza gruntowego *Kotarbę* w Mszanie dolnej. Inteligencya była za wyborem notaryusza p. *Wintera*, mieszczanie zaś, tworzący większość w Radzie, byli za wybranym. Przeciw wyborowi Kotarby naczelnikiem gminy, wniosła inteligencya protest.

Kłusownik. Na gorącym uczynku przytrzymano onegdaj kłusownika Antoniego *Głochockiego* kotlarza kolejowego, który polował od dłuższego czasu pokryjemu na terytoryum tutejszego kółka myśliwskiego. Przeciwko temuż Płochockiemu toczy się obecnie śledztwo sądowe.

ODPOWIEDŹ REDAKCYI.

Panu Z. K. w Lim. Redakcya *„Sądeczanina“* mieści się *w starym domu* p. Gutowskiego przy ul. Matejki, *nie w wili;* nic więc dziwnego, że Pan redaktora nie zastał. Adres: Redakcya — wystarczy.

NADESŁANE

Poczuwamy się do miłego obowiązku wyrażenia uznania tutejszej reprezentacyi firmy Singer Co Tow. Akc. Maszyn do szycia, która w bieżącym roku urządziła w naszem mieście bezpłatny kurs haftów maszynowych, robót mereżkowych, ażurowych i t. p. wykonywanych na maszynach tejże firmy. Z przyjemnością też poświadczamy, iż z odbytego kursu prowadzonego pod kierunkiem fachowej nauczycielki powyższej firmy, nietylko że nabyłyśmy stosunkowo w krótkim czasie dokładną znajomość w nauce będących haftów i robót maszynowych, ale także przekonałyśmy się, że haft maszynowy w wykonaniu swem dochodzi do artyzmu i ma to pierwszeństwo przed ręcznym, że o wiele szybciej i dokładniej od tegóż ukończonym być może nie nużąc przytem.

Byłoby wskazanem, aby firma Singer Co Tow. Akc. Maszyn do szycia, której działalność u nas w Galicyi z udziałów swych w wielu wystawach krajowych znaną jest, urządzała podobne kursy i w innych miastach Galicyi celem zapoznania z tą użyteczną gałęzią przemysłu domowego ogół naszego społeczeństwa.

Dominik Marya. Zofia Babińska, żona c. k. nadkomisarza skarbu. St. Niklewiczowa. A. Lenikowa, żona nadinżyniera. F. Steif, córka właściciela realności. Dorschner, c. k. major. Augusta Köhler, żona c. k. porucznika żandarmeryi. Józefa Sarnicka. Anna Kościsz, córka właściciela realności. Józefa Hudykowna, córka pensyowanego konduktora. Gabryela Nawratil, córka c. k. lustratora lasów i domu. Franciszka Holländer, córka właściciela realności St. Sącza. Zofia Zaudererówna. Marya Kaniowska. Walerya Sarama. Czesława Drobner, córka radcy sądu. Tyna Weydowa, żona inżyniera.

CENY INSERATÓW: Za ogłoszenia drobnym drukiem (petit) za pierwszy raz 20 hal. za każdy następny po 10 h. **Nadesłane** po 60 h. od wiersza. **Nekrologia** po 50 h. od wiersza. Układ tabelaryczny lub cyfrowy po 50 h.

Ogłoszenie o mieszkaniach tej wielkości kosztuje jednoraz. 40 halerzy.	O poszukiwaniu zajęcia 40 halerzy.	O sprzedaży domu 40 halerzy.

Pracownia pozłotnicza
ALEKSANDRA SKOCZKA
w NOWYM SĄCZU ul. Pijarska
obok nowego gmachu sądowego

wykonuje wszelkie roboty kościelne, cerkiewne i salonowe, jak restauracyę starych ołtarzy, Ikonostasów, cymboryów, feretronów i wszelkich sprzętów kościelnych.

Przyjmuje zamówienia na ramy do obrazów portretów, luster — **odnawia** przyniszczone i stare, słowem podejmuje się wszelkich robót wchodzących w zakres pozłotnictwa.

Długoletnia praktyka w kraju i zagranicą oraz doświadczenie fachowe, pozwalają mi polecić się w każdym kierunku, uskuteczniając powierzone mi zamówienia dobrze i szybko, po cenach możliwie umiarkowanych z poręczeniem za trwałość wykonania.

HENRYK DESBERGER nauczyciel muzyki **w Nowym Sączu**, przy ul. Krakowskiej obok OO. Jezuitów poleca swój znany **skład fortepianów i pianin** z pierwszorzędnych firm wiedeńskich.

Sprzedaje również **na raty**, a przegrane fortepiany przyjmuje w zamian.

Mieszkanie składające się z 3 lub 4 pokoi, kuchni, strychu i piwnicy, jest od 1. maja b. r. do wynajęcia.

Sklep duży, jest od 1. lipca b. r. do wynajęcia.

Pokój kawalerski z urządzeniem jest od 1. maja b. r. do wynajęcia.

Bliższa wiadomość u właściciela hotelu „Imperial“ w Nowym Sączu.

Obiady i kolacye
dostać można w Nowym Sączu ul. Kościuszki 78 — parter.



Browar Fr. Paschka
w Grybowie
(poczta, telegraf i stacya kolei państw. loco)
poleca Szan. P. T. Publiczności

Piwo Grybowskie
napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

Piwo Grybowskie jest 14. stopniowe, wyrabiane wyłącznie ze słodu wyskokowego, bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, jak piwo z browarów bawarskich i niemieckich, mających smak karmelu.

„PIWO GRYBOWSKIE“ zaleca się bezkrwistym osobom, szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Zamówienia uskutecznia **browar w Grybowie**, a nie jak wiele innych browarów przez pośredników i propinatorów napełniane do flaszek.

Równocześnie poleca browar znakomitej jakości

Piwo marcowe, exportowe i bok

w paczkach po 25 i 50 flaszek.



Porkin *wyśmienity środek* **do tuczenia świń.**

Porkin powiększa nadzwyczajnie apetyt.
Porkin zawiera pożyteczne części dla świń.
Porkin zapobiega róży, zatwardz. żołądka.
Porkin ulepsza mięso, czyni je miększem, cieńszem i bielszem, ułatwia trawienie, co też przyjemny smak sprawia.
Porkin 50 dkg. (1 pakunek) dla 30 świń, raz dziennie do strawy wmięszany sprawia po 10 dniach, nadzwyczajne polepszonie.
Porkin daje się chudym świniom nie chcącym żarcia.
Porkin drażni gruczoł śliny, sprawia silniejsze odłączenie śliny i dlatego lepsze trawienie.
Porkin zapobiega ubyciu większej części pokarmu przez ekskrementa.
Porkin spowoduje szybkie rozwinięcie, wyborne tuczenie i stałe zdrowie.
Porkin opłaca się stokrotnie.
Porkin kosztuje: pakunek 50 dkg. 1 **kor.**

Fabryka Porkinu
Wiedeń IX. Bleichergasse 6.

Składy w Galicyi: J. Krawczyński w Nowym Sączu, Samuel Schnürr w Limanowy, J. Mostbaum w Nowym Targu, r. Zopoth et Comp., Roim et Comp. w Krakowie, J. Menczer w Mikulińcach, Henryk Kijas w Leżajsku, Henryk Arzt w Turce, A. Babicz w Jazłowcu, Marceli Nadziakiewicz w Rymanowie, Alfred von Mehoffer w Radziechowie, M. Kris w Medenicach Salomon Ungar w Glinianach.

CHŁOPCA do PRAKTYKI poszukuje Pracownia blacharska **Władysława Zabży w Nowym Sączu.**

BUDOWNICZY
z kilkuletnią praktyką
w kraju i za granicą, obznajomiony z wszelkiego rodzaju budowlami, podejmuje się sumiennego wykonania wszelkich budowli lądowych jako to: kościołów, cerkwi, plebanii, dworków wiejskich, szkół, sporządzenia planów i kosztorysów, ponadto osuszenia budynków, wykorzenienia grzyba, odwodnienia pól i łąk itp.

Łaskawe zgłoszenia pod
Jan Grabowski
były budowniczy przy c. k. Zakładzie zdrojowym w Krynicy,
obecnie w N. Sączu ul. Długosza l. 989.

Do sprzedania
bardzo ładny kawał parceli budowlanej 19 metrów szerokości i 48 metrów głębokości (długi) w śródmieściu przy *ul. Długosza* w Nowym Sączu, po lewej stronie realności p. Milera.

Bliższej wiadomości udzieli Administracya *„Sądeczanina“*.

Kilka parcel budowlanych
w większych i mniejszych rozmiarach wzdłuż obecnej Targowicy drzewnej w Nowym Sączu, z frontem do nowo przeprowadzić się mającej ulicy od kolei ku ulicy Szpitalnej, są z wolnej ręki albo w całości albo też pojedynczo **zaraz do sprzedania.**

Bliższej informacyi udzieli Administracya „Sądeczanina“.

W drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce.

Nadzwyczajny dodatek do „SĄDECZANINA“
Nr. 8. z dnia 15. kwietnia 1902.

Historya senzacyjnego morderstwa.



Wielce Szanowna Redakcyo! Dzienniki krajowe zamieściły interpelacyę, wniesioną w Radzie państwa przez posła Jana Potoczka — atoli sprostowania mego w tej sprawie umieścić niechcą. Wobec tego upraszam Wielce Szanowną Redakcyę o przyjęcie mego sprostowania, a Bóg wynagrodzi Wam panowie, użyczone mi poparcie, w odkryciu łotrowstwa, jakie przeciw nam ukuto, celem ukrycia zbrodni.

W czasopismach „Przedświt“ — „Głos Narodu“ oraz „Związek chłopski“ umieszczono interpelacyę, w której Błażej Jabłocki, Konstanty Stypuła i ja niżej podpisany przedstawieni jesteśmy jako mordercy 7-letniego dziecka Elżbiety Widomskiej. Wyjaśniam więc na mocy §. 19. ust. pras., że nieprawdą jest, jakoby p. Jan Widomski, burmistrz z Piwnicznej, zabrał do siebie wnuczkę i syna swego Jana, ożenionego z pasierbicą Błażeja Jabrockiego zaraz po śmierci jego żony, lecz prawdą jest, że młodszy Jan Widomski po krótkiem pożyciu ze swą żoną, **opuścił ją** — powróciwszy do swych rodziców, zaś żona jego dopiero po upływie dłuższego przeciągu czasu powiła córeczkę Halusię, która po śmierci matki **pozostawała kilka lat na wychowaniu** u dziadka Jabrockiego. Wyjaśniam i stwierdzą to świadkowie, że młodszy Jan Widomski nie przyznawał się wcale do ojcowstwa, co nawet w metrykach jest uwidocznionem i dopiero w jakiś czas później prosił ówczesnego proboszcza o przepisanie swego nazwiska tejże Halusi, a następnie zabrali Widomscy dziecko do siebie i równocześnie kawał gruntu, będący własnością Halusi, po swej matce dla niej przypadający.

Nadmieniam tutaj, że o ile u Jabrockich Halusia wyglądała zdrowo i chowała się pięknie, tak przeciwnie u Widomskich byłą nędzną, bladą i obsianą strupami. Są świadkowie, którzy stwierdzą jak Halusia porzuconą żywność dla drobiu zabierała ukradkiem i zjadała łakomie, nadto stwierdzą, że gdy ktoś z domowników litością wzruszony dał Halusi kawałek chleba, to gdy zobaczyła to babka t. j. starsza Widomska, zaraz chleb dziewczynce wyrywała i rzuciła drobiu, a nadto wymyślała i krzyczała na litościwego. Cała rodzina Widomskich nie wołała na biedną Halusie inaczej, jak: „Ty bąku!“ Dziadek Jabrocki widząc głód i nędzę swej wnuczki, często przynosił jej chleb, to bułki, ale i temu przeszkadzali Widomscy. Jeżeli zaś kto z sąsiadów czynił wyrzuty Widomskiej, że dziecko zaniedbane, źle żywione, że robactwa ma pełno na głowie, to ona odpowiadała, że się nie da z tem nic zrobić: **bo to są grzechy za matkę Halusi!**

Wyjaśnić muszę: dlaczego młody Jan Widomski nie zabrał Halusi do siebie zaraz po śmierci swej żony i dlaczego tak haniebnie z Hanusią się obchodzono? Matka dziewczynki przed śmiercią zapisała swój grunt Halusi, a w razie jej wcześniejszej śmierci przeznaczyła go na kościół w Piwnicznej, w obec czego nie widzieli Widomscy żadnego interesu, aby ich syn Jan przyznawał się do ojcowstwa i żeby dziecko brał do siebie. Dopiero wówczas musiały się otworzyć oczy interesowanym, gdy do Zwierzchności gminy Piwnicznej, a więc na ręce starszego Jana Widomskiego nadeszło uwiadomienie, że Prokuratorya Skarbu nie przyjęła zapisu wspomnianego gruntu na kościół — i w jakiś czas krótki po tem młodszy Jan Widomski **przyznał się** do ojcowstwa Halusi i ją zabrano od Jabrockich.

Dnia 23. lipca 1899. rozeszła się wieść, że nagle zwłoki Halusi wyłowiono z Popradu w gminie Barcice, a wypadek ów upozorowano tłumaczeniem, że dziecko kąpiąc się samo w Popradzie, utonęło, co też głosili z początku sami Widomscy. Wkrótce potem powołani do komisyi sądowej lekarze orzekli, że dziecko **wprzód zamordowanem** zostało, gdyż na czole Halusi znaleziono ciemną plamę, pochodzącą od uderzenia płaskiem narzędziem.

Znając postępowanie z dzieckiem, każdy bez trudności miał przekonanie, kto popełnił morderstwo Jabrocki (dziadek) z żalu za wnuczką oraz ja podpisany jako najbliższy sąsiad Widomskich wołaliśmy publicznie, że morderstwo popełniono w domu Widomskich, bo dziecko same do Popradu nie wychodziło, zaś burmistrz Widomski wołał na odwrót, że dziecko zabił Jabrocki, bo przynosił mu różne łakocie! (Chleb i bułki) aby dziecko uprowadzić do siebie — zaś że ja podpisany, miałem obmyśleć plan zbrodni.

Nie mogąc mi na razie nic zrobić, wyszukano przeciw mnie jako najniebezpieczniejszemu świadkowi inny środek, a mianowicie: gdy c. k sędzia sądowy p. Pełeński ze Starego Sącza przyjechał na śledztwo, okazało się, że Marysia wychowanica Widomskich zeznała bardzo niekorzystnie dla Widomskich i że groziło wszystkim aresztowanie. Niezadługo potem przyprowadził Widomski Marysię do ponownego przesłuchania i ta teraz dopiero zeznała, że ja podpisany namawiałem i przekupiłem ją do fałszywego zeznania przeciw Widomskim, za co też aresztowany zostałem.

Prawdą jest dalej, że Konstanty Stypuła nie tylko zwalał winę morderstwa na Jabrockiego ale nawet sam się do niej przyznawał, i to właśnie wzbudziło w c. k. Sędziu śledczym przypuszczenie, czy Stypuła nie jest umysłowo chorym czyli idyotą, co rzeczywiście orzekli lekarze sądowi po kilkakrotnem badaniu i niewinnie aresztowanego Jabrockiego wypuszczono z więzienia, który rozchorowawszy się z żalu, niebawem umarł. Wprawdzie idyota Konstanty Stypuła opowiadał publicznie przebieg morderstwa, lecz to zeznanie zostało w niego wmówionem, co zeznać musi Michał Maślanka, u którego służył ów Stypuła i któremu idyocie dosyć często stary Widomski pokazywał obraz grzesznika umierającego i czychających djabłów na jego duszę i nakłaniał go (Stypułę) do opowiadania co Jabrocki zrobił z Halusią, bo inaczej djabeł porwie jego duszę. Tak przygotowany Stypuła został przyprowadzony przez Maślankę w obec żandarmów, leśniczego i dra Łukasiewicza; tu powiedział, że Stypuła nie jest idyotą, za jakiego uznali go lekarze sądeccy, bo Stypuła umie dokładnie wszystko opowiedzieć, jak Jabrocki zamordował Halusię.

Ja podpisany nie widzę potrzeby udowadniać mej niewinności, ani też zbijać zarzutów przeciw mnie w interpelacyi uczynionych, bo śledztwo wykazało, że nie ma dowodów, abym był winnym, zaś Widomski osiągnął przez to cel dwojaki, bo podejrzenie od niego padło na ludzi obcych, a nadto pozbył się niebezpiecznych dla siebie świadków. Podobnie uczynić chce z resztą świadków: Anną Polakiewicz i Maryą Kopytkową z Piwnicznej, które obciążające okoliczności podnoszą przeciw niemu.

Że Widomski wpływał na świadków i dotąd to czyni bądź prośbą, groźbą lub wynagrodzeniem, przy pomocy swoich również możnych przyjaciół, których nazwiska wyjdą przy rozprawie, wiedzą o tem ludzie bardzo dobrze. Wszystko co głosi Widomski jakobym ja przekupował świadków jest nieprawdą — owszem on to czyni dotąd, a ma do tego jako naczelnik gminy mnóstwo sposobów.

Dziwna w tej sprawie okoliczność, mianowicie: dlaczego nie uwięziono zaraz w początku Widomskich po zeznaniu wychowanicy oraz za rolę odegraną z idyotą Stypułą — wreszcie za namawianie jednego świadka przeciw Ortyńskiej do fałszywego zeznania, kiedy w Sądzie dwie kobiety potwierdziły i sam świadek podał, że Widomski nakłonił go do tego, grożąc odebraniem zapomogi szpitalnej.

Wierzę w zasadę, że każda zbrodnia wykrytą być musi! A chociaż cierpiałem w więzieniu i dziś znoszę rozliczne prześladowania, przecież nie tracę nadziei, że łajdackie postępowanie Widomskich odkrytem zostanie i że spotka ich zasłużona kara.

Z wysokim poważaniem

Józef Broniszewski

z Piwnicznej.

* * *

Od Redakcyi. Umieszczamy chętnie powyższe wyjaśnienie, bo sprostowaniem nazwać je nie można, a czynimy to dla rychlejszego odszukania zbrodniarzy. Z listu w tej sprawie od posła Potoczka otrzymanego dowiadujemy się o wielce charakterystycznym szczególe, t. j. że interpelacyę swoją oparł on na pisemnej i ustnej informacyi burmistrza Widomskiego!! z Piwnicznej i innych poważnych (!!!) ztamtąd osób.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Zygmunt Mayer. W drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce.